

# Piotr Biegański

---

## Działo się to 40 lat temu...

---

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 84-85

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DZIAŁO SIĘ TO 40 LAT TEMU...

19 stycznia 1945 r. w Podkowie Leśnej, gdzie po ucieczce z przejściowego obozu w Pruszkowie udało się wielu moim kolegom znaleźć wraz z rodzinami schronienie u dobrych ludzi, postanowiliśmy z Janem Zachwatowiczem zrobić „wypad” poza granice osiedla, żeby jak najszybciej zdobyć trochę żywności i zaraz po tym jaką bądź okazją dotrzeć do Warszawy. Wiedzieliśmy bowiem, że całe miasto jest wyzwolone i że władze polskie funkcjonują na Pradze. Wyprawa po żywność udała się, gdyż dostaliśmy metr kartofli i właśnie zaczęliśmy je u Jana w mieszkaniu dzielić, kiedy zobaczyliśmy z okna, że pod dom, w którym byliśmy, podjechała ciężarówka okryta brezentem ze znakami rosyjskimi.

Z ciężarówki wysiadł najpierw wojskowy, a za nim mężczyzna i kobieta, i zaczęli się bacznie rozglądać, a potem o coś pytać przechodniów. W parę minut później rozległy się ciężkie kroki wojskowego i pukanie do drzwi...

Maria otworzyła nie pytając, a nieznajomy głośno zwrócił się do niej po polsku czy — to prawda, że są tu Jan Zachwatowicz i Piotr Biegański. Usłyszawszy nasze nazwiska wyszliśmy na spotkanie i ku naszemu największemu zdziwieniu rozpoznaliśmy w wojskowym kapitana Józefa Sigalina w polówce z polskim orzelkiem!

Pryśło napięcie, lzy stanęły w oczach — oto po ponad pięciu latach stanął przed nami po raz pierwszy prawdziwy polski żołnierz. Okazało się, że wraz z arch. Bohdanem Lachertem, Eleonorą Sekrecką i ks. Feliksem De Ville od rana objeżdżali te okolice, mając jakieś skąpe wiadomości, że ukrywamy się gdzieś w Podkowie.

Maria przygotowała zziębniętej „ekspedycji” gorącą herbatę, ja tymczasem skoczyłem do swojej rodziny, żeby powiedzieć, co się stało i że postanowiliśmy z Janem jechać za godzinę ciężarówką do Warszawy.

Wyruszyliśmy z Podkowy około godziny 18-tej. W drodze Józef Sigalin wiele nie tłumaczył, wyjaśnił tylko, że trzeba od zaraz zająć się odbudową Warszawy i dlatego jesteśmy potrzebni. Tak dla niego, jak i dla nas było jasne, że właśnie ta prawdziwa Warszawa, a zwłaszcza Stare Miasto, musi być odbudowana.

Po dwóch godzinach jazdy znaleźliśmy się na Pradze, gdzie na ulicach o tej porze było jeszcze sporo ludzi i wiele wojskowych pojazdów. Na skrzyżowaniach ulic na wysokich skrzynkach stały oświetlone reflektorami „regulirowszczyce”, całe miasto bowiem tonęło w ciemnościach.

Pojechaliśmy na ul. Kowelską, gdzie w starej czynszówce były zarezerwowane dla nas przez władze kwatery. Tak! A tą kwaterą okazał się nie opalany od początku wojny pokój. Właściciel mieszkania i jego żona gnieździłi się w małej kuchence, a nam oddali łożo małżeńskie bez żadnego przykrycia. Przyjeliśmy

to z Janem na wesoło — trochę podowcipkowaliśmy i zmordowani ułożyliśmy się do snu, przykrywając się paltami.

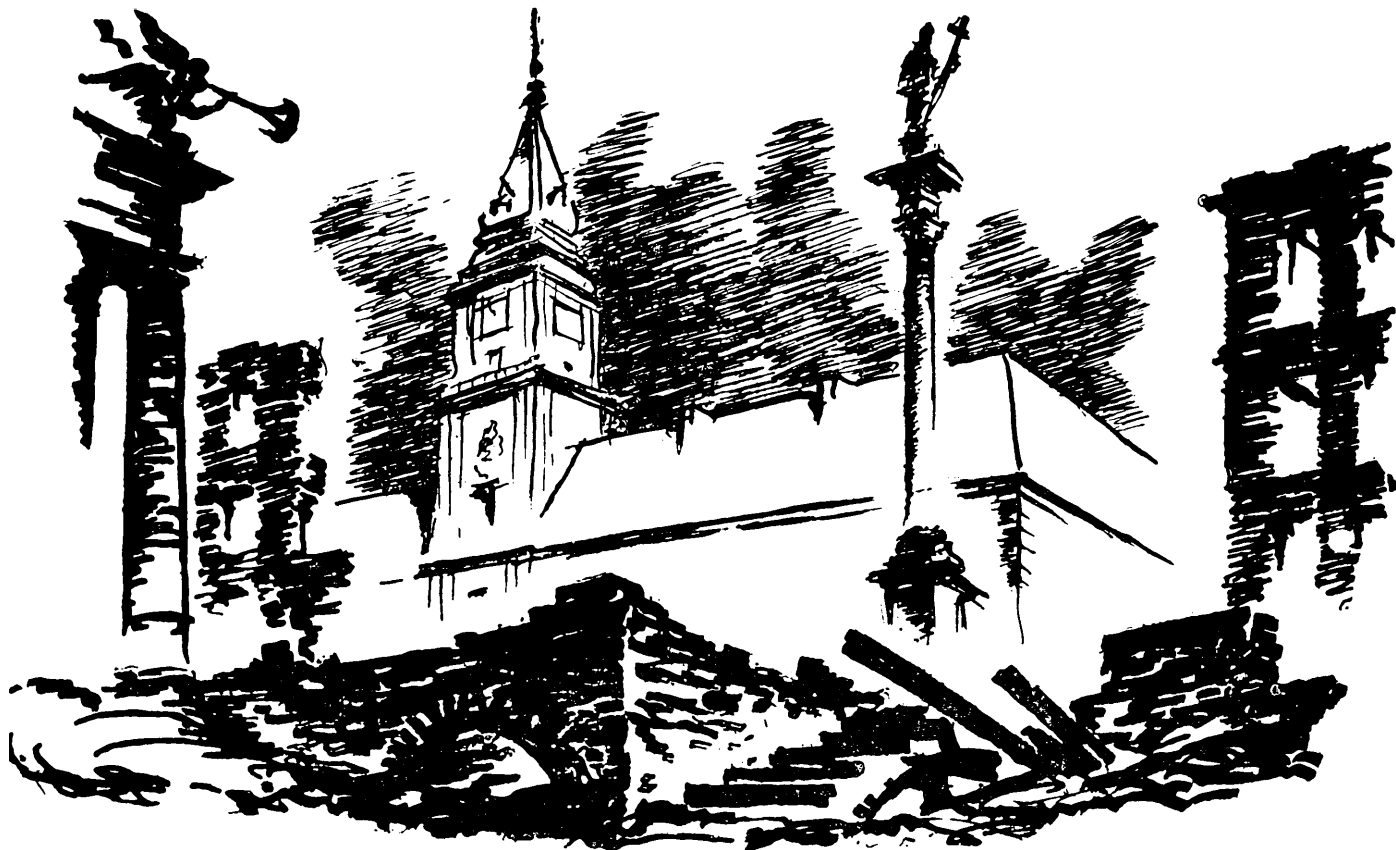
Wstaliśmy rano, bo już na 9-tą mieliśmy się stawić u Prezydenta m. st. Warszawy w szkole przy ul. Kawęczyńskiej. Pułkownik Marian Spychalski — architekt powitał nas bardzo serdecznie i w obecności arch. Stanisława Albrechta, który wówczas był w gabinecie, zwrócił się do Zachwatowicza z następującymi słowami: „Proszę was koledzy o zajęcie się bez zwłoki organizacją Biura Odbudowy Warszawy. W tym celu przydzielam wam półciężarówkę z kierowcą i dokumenty oraz opaski białoczerwone z pieczęcią, które będą wam poważniały do zabezpieczenia odpowiedniego lokalu i przystosowania go do pracy. Do czasu powołania przez rząd odpowiedniej instytucji mianuję kolegę Zachwatowicza kierownikiem biura organizacyjnego”.

Wyszedszy od Prezydenta spotkaliśmy kapitana J. Sigalina i przydzielonym samochodem udaliśmy się w stronę Mokotowa, gdyż w okolicy ul. Chocimskiej i Skolimowskiej były domy, których ustępujący hitlerowcy nie zdążyli całkowicie spalić. Przeprowadziliśmy lustrację domów przy ul. Chocimskiej 33 oraz Skolimowskiej 4 i 6 i zdecydowaliśmy, że po „oszkleniu” większości okien dyktą można będzie w ciągu paru dni podjąć urzędowanie. Na wejściach do tych domów widniały już napisy „min nie ma”, wobec tego umieściliśmy nasze urzędowe karty z napisem i pieczęcią — budynki zostały zajęte przez władze miejskie.

Zarówno podróż samochodem po spalonym mieście, jak i poszukiwania miejsca dla przyszłego biura ujawniły nam dramatyczność sytuacji. Nie wszędzie można było dotrzeć samochodem, a nawet pieszo, gdyż gruba warstwa śniegu pokrywała gruzowisko, często na wysokość drugiego piętra. Najgorszy obraz zniszczenia przedstawiały historyczne dzielnice miasta. Zachwatowicz ze zdeterminowaną miną milczał i tylko od czasu do czasu jak gdyby przenikał śnieżny całun, krótkim zdaniem określając co pod nim jest.

Pierwsza penetracja trwała do zmierzchu i zakończyła się powrotem na Kowelską.

Paloną i wysadzaną w powietrze Warszawę widzieliśmy wielokrotnie, jeżdżąc w ramach tzw. Akcji Pruszkowskiej dla ratowania resztek dobytku kulturalnego. W październiku, listopadzie i grudniu, po każdym powrocie z płonącego miasta rozważaliśmy problemy odbudowy zabytków stolicy. Z inicjatywy Jana Zachwatowicza w Podkowie Leśnej (na poddaszu willi Władysława Mieszkowskiego) próbowaliśmy, na cudem znalezionych podkładach śródmieścia w skali 1:10000, szkicować jak gdyby program odbudowy Starego i Nowego Miasta, ale dotarwszy do tych dzielnic po wyzwoleniu (mimo że skalę zniszczenia tyle razy widzieliśmy) nie mogliśmy się oprzeć



„... Zaczniemy odbudowę Zamku Królewskiego od Bramy Grodzkiej — przygotuj się do tego ...” (rys. J. Zachwatowicza prawdopodobnie z 1946 r., repr. Z. Dubiel)

„... We shall begin the reconstruction of the Royal Castle from the Grodzka Gate — get ready for that ...” (drawing by J. Zachwatowicz from ca 1946)

ziewającemu tragizmowi cmentarzyska w całym śródmieściu Warszawy.

Wielokrotnie wyjeżdżałem z Janem do śródmieścia w poszukiwaniu wyposażenia (stołów i stołków) dla organizowanego biura. W czasie tych wypadów, przez całkowicie zagruzowane nieraz do wysokości pierwszego piętra ulice, docierałem do Rynku Starego Miasta, gdzie od Jana dowiadywałem się dłaczego we względnie dobrym stanie zachował się dom Baryczków i dom Szlechtingów, które on przed wojną konserwował i wzmacniał, wprowadzając konstrukcje usztywniające i ogniotrwałe stropy. W naszych wypadach omawiał, jakie trzeba będzie podjąć zabezpieczenia, albo też jak mam się ustosunkować do resztek murów obronnych, których odbudowę już wtedy decydował się poprowadzić osobiście. Długo też zatrzymywaliśmy się nad resztkami katedry Św. Jana, z której pozostały tylko fragmenty prezbiterium i resztki ściany południowej. Pamiętam, że już wtedy stało się dla mnie jasne, iż odbudowę murów obronnych i przywróceniem katedry Św. Jana zajmie się on osobiście, mimo obowiązków nałożonych na niego przez Generalną Dyрекcję Muzeów i Ochrony Zabytków, w ramach której miał pełnić funkcję Generalnego Konserwatora Zabytków Rzeczypospolitej Polskiej.

Muszę przy tym odnotować, że prawie wszystkie nasze wizytacje kończyły się w okolicach Placu Zamkowego, na którym dominował cokół kolumny Zygmunta i zwaliska murów i wiązań dachu Zamku Królewskiego. Jan Zachwatowicz był przekonany, że te oba

symbole państwowości polskiej — te dwa pomniki kultury narodowej powrócą mimo kosztów, oporów i chwilowych niechęci do pierwotnej świetności. Patrzył przenikliwie w przestrzeń i mówił: „zaczniemy odbudowę Zamku Królewskiego od Bramy Grodzkiej — przygotuj się do tego...”

Zanim do tego doszło, już od połowy lutego musiał podjąć walkę w kierownictwie Biura Odbudowy Stolicy o właściwe ustalenie problemów odbudowy historycznych dzielnic, przez co rozumiał przywrócenie Warszawie jej historycznych wartości świadomie i planowo zniszczonych przez okupanta.

Zadania konserwatorskie w ramach Biura Odbudowy Stolicy pełnił wówczas Wydział Architektury Zabytkowej nie bez sporów z innymi wydziałami BOS. Zachwatowicz, jako Generalny Konserwator, zapobiegał często zbyt rewolucyjnym ingerencjom tych wydziałów, które niestety przyczyniły się do bezpowrotnej straty wielu cennych zabytkowych budowli śródmieścia.

Wspominając pierwsze dni naszej wspólnej pracy w spalonej Warszawie, muszę przyznać szczerze, że były to dla mnie najwspanialsze seminaria, w jakich kiedykolwiek miałem możliwość uczestniczyć przed objęciem stanowiska Głównego Konserwatora Zabytków m. st. Warszawy — zresztą z inicjatywy Profesora.

Styczeń 1984

prof. dr Piotr Biegański  
Warszawa